

Krzysztof Kiciński

Maria Ossowska: człowiek i dzieło

Niniejsza sesja, podobnie jak konferencja zorganizowana przez Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, która odbyła się niedawno w Warszawie, nasuwa pytania: co takiego charakteryzowało Marię Ossowską, że po tylu latach od jej śmierci twórczość tej uczzonej nadal przyciąga uwagę? Dlaczego zainteresowanie budzi nie tylko twórczość, ale i sama postać Ossowskiej, która była obdarzona swoistą „dyskretną charyzmą”? Jest godne odnotowania, że prawie zawsze refleksji nad dziełem Marii Ossowskiej towarzyszy namysł nad osobą autorki, zwłaszcza gdy o jej twórczości mówią ludzie, którzy stykali się z nią osobiście. Co więcej – to zainteresowanie osobą udziela się bardzo często również przedstawicielom młodszego pokolenia, np. doktorantom i studentom, z którymi mam okazję prowadzić rozmowy. Nawiązując do tych pytań, spróbuję przedstawić kilka refleksji, jako ktoś, kto przez wiele lat studiował i pracował pod jej kierunkiem (magisterium, asystentura, doktorat).

Zacznę od uwag o twórczości naukowej Marii Ossowskiej, która to twórczość dla wielu współczesnych badaczy moralności – również tych, którzy podkreślają swą odmiennność światopoglądową czy metodologiczną – nadal jest ważnym układem odniesienia. Myślę, że decydują o tym zarówno walory dzieła Ossowskiej, jak i jej sposób uprawiania nauki. Ze względu na ograniczony czas chciałbym na wstępie jedynie zasygnalizować kilka cech, które, moim zdaniem, były szczególnie charakterystyczne dla Ossowskiej jako badaczki i autorki.

Po pierwsze na szczególne podkreślenie zasługuje wielka *intelektualna niezależność* tej uczzonej. Chodzi tu zarówno o niezależność od naukowych mód, jak i wszelkich autorytetów, również etycznych. Można powiedzieć, że Ossowska nigdy nie utożsamiała się w pełni z jakąkolwiek propozycją intelektualną – funkcjonalizmem, strukturali-

zmem, pozytywizmem, egzystencjalizmem itd. – pozostając jakby na zewnątrz tego rodzaju doktryn, prądów czy mód intelektualnych. Jej postawę można by scharakteryzować następująco: starać się poznać daną propozycję, oddzielić ziarno od plew – tzn. zorientować się, co w danej doktrynie jest wartościowe pod względem poznawczym, a co jest poznawczą obietnicą bez pokrycia – i wykorzystać we własnej pracy badawczej elementy uznane za wartościowe. Była to postawa kogoś, kto nie ma najmniejszej ochoty dać się zamknąć w jakiegokolwiek doktrynie, jest bowiem przekonany, że żadna spośród wielkich teorii czy doktryn funkcjonujących na rynku idei nie ma szans na to, by się historycznie ostać jako jedynie słuszna. Tę postawę Ossowska przyjmowała również wobec autorów, których ceniła i na swój sposób preferowała (np. Mandeville, Dupréel, Malinowski i Brandt). Analizując ich koncepcje, skrupulatnie oddzielała dzieło od autora, dbając o to, by renoma twórcy nie stępiła krytycyzmu wobec jego poglądów. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że powszechne uznanie i popularność jakiejś koncepcji skłaniały Ossowską do jeszcze większego krytycyzmu wobec niej.

Z takim podejściem wiązał się *zdecydowanie negatywny stosunek do* – jak byśmy obecnie powiedzieli – „*wielkich narracji*”. W tym przypadku chodzi o coś więcej niż niechęć do identyfikacji z którąkolwiek z nich, raczej o żywione przez Ossowską przekonanie, że owe narracje są wielkimi całościami złożonymi z elementów pozlepianych za pomocą twierdzeń i założeń, które nie są dostatecznie uzasadnione i w ogóle pozostają ze sobą w bardzo podejrzanym pod względem logicznym stosunkach. Doceniała np. niektóre koncepcje socjologiczne Marksa – choćby wskazywanie przez niego na te czynniki warunkujące moralność, które wcześniej nie były brane pod uwagę – ale nie widziała żadnego sensu w łączeniu tych koncepcji z założeniami filozoficznymi czy politycznymi doktryny marksistowskiej. Doceniała funkcjonalną wartość rozmaitych norm moralności chrześcijańskiej, ale nie widziała potrzeby uzasadniania ich przez odwołanie się do ściśle religijnych elementów wielkiej chrześcijańskiej narracji itd. Podejrliwie odnosiła się też do bardzo ogólnych teorii, które operują dużym kwantyfikatorem w sytuacji, gdy, jej zdaniem, właściwe byłoby zastosowanie małego kwantyfikatora. Takie podejście sprawiało, że Ossowska zdawała się całą energię wkładać w demontaż analizowanych teorii, w wyszukiwanie ich słabych stron, nie próbując tworzyć własnych koncepcji o walo-

rach teoretycznych. Można było nawet odnieść wrażenie, że główny nurt jej twórczości naukowej ogranicza się do analizy krytycznej tego, co stworzyli inni. Taki wniosek, gdy spojrzymy na jej dokonania z dzisiejszej perspektywy „późnej nowoczesności”, charakteryzującej się zmierzchem owych wielkich narracji, wydaje się jednak uproszczony. Być może bowiem jej krytycyzm wcale nie szedł zbyt daleko, a ponadto nie jest prawdą, że Ossowska w ogóle nie usiłowała wykrywać ogólnych prawidłowości w badanej dziedzinie – warto pamiętać choćby o jej analizach typologicznych lub próbach uchwycenia dominujących tendencji w ewolucji idei moralnych naszego kręgu kulturowego (w których twórczo rozwijała myśl Dupréela). Jest raczej tak, że zachowała wyostrzony krytycyzm również wobec własnych pomysłów, dzięki czemu uniknęła tworzenia koncepcji, które potrafią zabłysnąć na firmamencie nauki, by następnie bardzo szybko zblaknąć. Jej krytycyzm – nie przeczę – nieraz szedł za daleko, ale nie przeszkodził jej w sformułowaniu wielu niezwykle wnikliwych uwag i sugestii, stanowiących trudny do przecenienia wkład do współczesnej socjologii moralności i innych dyscyplin badających ten fenomen. Co do niechętnego stosunku Ossowskiej do „wielkich narracji”, to wygląda na to, że wyprzedziła swoją epokę i całkiem dobrze harmonizuje z dominującymi obecnie podejściami.

Krytyczny stosunek do „wielkich narracji”, a także teorii ogólnych, wiązał się u Marii Ossowskiej, jak się wydaje, z cechującą ją ogromną *rzetelnością badawczą* i poczuciem odpowiedzialności za słowo. Często mówi się o jej uznaniu dla kultury brytyjskiej, w której składanie obietnic bez pokrycia degraduje człowieka. „Więcej dać, niż obiecać” – to była jej dewiza, którą kierowała się zarówno w życiu prywatnym, jak i w działalności naukowej. Właśnie w tak rozumianej rzetelności badawczej, jak sądzę, zawierał się też bardzo charakterystyczny dla Ossowskiej postulat, by prowadząc badania nad zjawiskami moralnymi, nie nagać obserwacji do oczekiwań. Nakazywał on także dostrzegać wyraźnie i brać pod uwagę również te fakty, które są niewygodne – czy to z punktu widzenia tworzonej teorii, czy to ze względu na osobiste postawy i poglądy badacza. Ossowska nie bez racji uważała bowiem, że – zwłaszcza w przypadku badań nad moralnością – istnieje silna pokusa traktowania nauki instrumentalnie, tzn. wykorzystywania jej autorytetu do propagowania poglądów moralnych, które prywatnie uznaje się za słuszne. Chodziło jej przy tym nie o to, by pozba-

wiać badaczy moralności prawa do takich poglądów, a jedynie o to, by nie naginali badanych faktów tak, aby uzasadniały one te przekonania. Raziła ją zwłaszcza świadoma czy nawet nieświadoma manipulacja polegająca na tym, że pod pozorem opisu propaguje się określone wartości lub zwalcza jakieś stanowisko.

Gdy mówimy o pracach Ossowskiej, na podkreślenie zasługuje, jak sądzę, charakterystyczna dla nich *bezpretensjonalność formy* oraz – co się z tym wiąże – kompletna nieczulość uczonej na wymogi właściwego naszej epoki „marketingu naukowego”. Jej język był precyzyjny, ale prosty (Ossowska z ironią mówiła o tekstach, których autorzy, chcąc wywołać wrażenie głębi, posługują się językiem mętnym i wieloznacznym). Nasuwa się tu refleksja, że owa bezpretensjonalność formy to coś więcej niż tylko gust i styl literacki autorki, że wynika ona również – a może przede wszystkim – ze swoistej uczciwości wobec czytelnika, która nie pozwala udawać, że przekazuje się mu coś więcej, niż rzeczywiście ma się do powiedzenia.

Powyższe uwagi odnosiły się bardziej do stylu uprawiania nauki przez Ossowską niż do Ossowskiej jako człowieka (choć – co oczywiste – sprawy te trudno ściśle rozdzielić). Teraz pozwolę sobie na kilka refleksji na temat prof. Ossowskiej jako osoby. Nie muszę dodawać, że tego rodzaju rozważania są w dużej mierze subiektywne, czego nie zmienia w istotny sposób wymiana poglądów piszącego te słowa z innymi osobami, które również stykały się z Ossowską bezpośrednio.

Zacznę od przypomnienia, że ze swoich badań nad moralnością różnych kultur, epok i środowisk społecznych Ossowska wyciągała wnioski, iż bardzo *trudno jest wskazać naprawdę uniwersalne normy moralne*, że ludzie mają bardzo różne wyobrażenia o dobru i złu i że w sporach aksjologicznych nie można dowieść swoich racji w taki sposób, jaki ma miejsce w przypadku sporów o fakty. W związku z zajmowaniem przez Marię Ossowską takiego stanowiska uznawane przez nią normy i wartości nie miały solidnej podstawy filozoficznej. W dodatku *była ona agnostykiem*, w związku z czym nie mogła szukać podpory w Bogu czy Kościele - ani w sensie osobistego wsparcia, ani w sensie wiary w istnienie obiektywnej ostoji wartości. A jednak jako osobę cechował ją w stopniu rzadko spotykanym *moralny pryncypializm*. Był on zaadresowany niejako do niej samej, gdyż właśnie wobec siebie była wyjątkowo wymagająca. „Musi to się tylko umrzeć” – powiedziała ponoć kiedyś, słuchając opowieści o ludziach, którzy jakoby musieli coś

zrobić, gdyż groziły im sankcje. Jednocześnie jednak – i to wydaje się bardzo ważne – unikała rozliczania innych, a także pouczania i moralizowania. Wydaje się, iż wierzyła, że człowiek może oddziaływać na innych przede wszystkim własnym przykładem, choć nie sądzę, by żywiła zbyt wielką wiarę w to, iż charakteryzująca ją postawa moralnego perfekcjonizmu może się łatwo krzewić i być czymś powszechnym.

Stwierdzenie, że postawa Ossowskiej była niemal klasycznym przypadkiem moralnego (i nie tylko) perfekcjonizmu, jest z pewnością głęboko uzasadnione, jednak może łatwo prowadzić do uproszczonych wyobrażeń o niej. Perfekcjonista to ktoś, kto świadomie kształtuje siebie, trzymając się pewnych wzorów. Nierzadko bywa, że np. pomaga innym, bo zasadę niesienia pomocy uważa za słuszną moralnie, a jednocześnie, w sensie emocjonalnym, pozostaje wobec ludzi dość chłodny. O taki chłód mógłby posądzać Ossowską ktoś, kto znał ją powierzchownie, dostrzegając łatwy do zauważenia perfekcjonizm, a także pewną powściągliwość czy wręcz dystans w kontaktach z ludźmi. Uważniejszy obserwator spostrzegał jednak bez trudu, że ów dystans i powściągliwość nie wynikały z emocjonalnego chłodu, lecz raczej z wychowania, które zakładało, że ludziom nie można się narzucać, że zmniejszenie dystansu w kontaktach międzyludzkich jest pewnym procesem, który wymaga czasu, że nie wszystkie relacje z innymi są jednakowo bezpośrednie itd. A ponadto, że – tu muszę polegać na bardzo subiektywnych odczuciach – jednym z jego źródeł była pewna nieśmiałość Ossowskiej, którą, jako człowiek wyrobiony towarzysko, potrafiła oczywiście dobrze maskować, ale która nieraz dawała o sobie znać. Dlatego jestem przekonany, że pod powierzchnią owej powściągliwości *Ossowska odznaczała się wielką wrażliwością na ludzkie problemy, nieszczęścia, losy*. A także, że była to wrażliwość przede wszystkim emocjonalna, a nie wynikająca z przyjęcia jakiegoś programu etycznego, który by ją nakazywał.

Ci, którzy znali Ossowską trochę bliżej, są wyjątkowo zgodni co do tego, że *była to osoba, na którą można było zawsze liczyć w trudnych sytuacjach*. Pokolenie, do którego należą, przekonało się o tym zwłaszcza w okresie Marca '68 i w czasach, które bezpośrednio po nim nastąpiły (pokolenie starsze pamięta jej zasługi w ratowaniu Żydów). Ossowska pomagała wówczas na różne sposoby ludziom prześladowanym przez komunistyczne władze: studentom, kolegom z uczelni, dokto-

rantom relegowanych profesorów. Były to działania różne, od gestów symbolicznej solidarności (na które tak wielu przedstawiciele środowiska akademickiego nie było jednak stać) po bardzo konkretną i hojną pomoc materialną. Działała przy tym bez patosu, *pomagała ludziom dyskretnie*, reagując jakby w sposób naturalny – odnosiło się wrażenie, że, jej zdaniem, przyzwoity człowiek po prostu nie może postępować inaczej. Ale jednocześnie było bardzo widoczne, że nie chodziło jej tylko o zasady. Jestem przekonany, że *los krzywdzonych osób przede wszystkim głęboko poruszał ją emocjonalnie*. Piszący te słowa kilkakrotnie słyszał od prof. Ossowskiej uwagi o niektórych postaciach: „on kocha ludzkość, ale nie bardzo obchodzi go los konkretnych ludzi” albo: „głosi zasady powszechnej życzliwości, ale w osobistym życiu trudno mu się na nią zdobyć”.

Cechami Marii Ossowskiej, które były o wiele łatwiej dostrzegalne niż te wspomniane przed chwilą, były *cnoty obywatelskie*. Jak wiadomo, spod jej pióra w czasie okupacji wyszedł esej „Wzór demokracji” (po wojnie publikowany pod tytułem „Wzór obywatela w ustroju demokratycznym”). Nie ma tu czasu na przypomnienie kilkunastu cech, którymi powinien się odznaczać taki obywatel, ale miało się wrażenie, że autorka tego eseju nie musiała się zbytnio zastanawiać nad ich katalogiem, gdyż wystarczył jej wgląd w samą siebie. Centralne miejsce w tym katalogu zajmowało poczucie współodpowiedzialności za sprawę społeczeństwa i państwa. W przypadku Ossowskiej miało ono postać bardzo wyraźną i konkretną – już samo napisanie „Wzoru demokracji” w 1944 roku jest chyba jego przejawem. Tekst ten powstał niejako na zamówienie społeczne, a autorka żeby go napisać, musiała przełamać swoją niechęć do twórczości normatywnej i moralizatorskiej. Wśród innych jej działań warto przypomnieć sygnowanie Listu 34 w 1964 roku czy żywy udział w dyskusjach nad karą śmierci w polskim kodeksie karnym. Z uwag wypowiedzianych przez Ossowską w prywatnych rozmowach czy wywiadach wynika, że duży wpływ na tę obywatelską postawę wywarły kontakty z kulturą brytyjską, która była dla niej w tej dziedzinie normatywnym układem odniesienia.

Warto tu jeszcze wspomnieć o charakteryzujących Marię Ossowską niezwykle silnych potrzebach poznawczych, które w tym natężeniu wcale nie są tak często spotykane, nawet w świecie ludzi nauki, zwłaszcza dziś, kiedy ten świat zaludniają liczne zastępy pracowników naukowych. Informacje biograficzne i uwagi samej Ossowskiej o swojej

młodości świadczą o tym, że pasja poznawcza, nawyk stawiania i rozwiązywania problemów, ogromna ciekawość mechanizmów rządzących różnymi zjawiskami to cechy, które wyróżniały ją już jako osobę bardzo młodą. Ci, którzy znali ją w okresie późniejszym, mogą potwierdzić, że owa ciekawość świata towarzyszyła jej do ostatnich lat życia.

Uwaga o potrzebach poznawczych pozwala nam przejść do ostatniej sprawy, którą chciałbym tu zasygnalizować, a mianowicie do związku między Ossowską jako osobą, która ma własne poglądy i preferencje moralne, a Ossowską jako uczoną, która podejmuje i analizuje określone problemy badawcze. W związku z tym należy wspomnieć o jej wielokrotnie przytaczanej opinii na temat badań nad moralnością, które powinny być prowadzone – jak to postulowała w *Podstawach nauki o moralności* – w taki sposób, w jaki przyrodnik bada zjawiska przyrodnicze, a językoznawca zjawiska językowe, a więc z punktu widzenia beznamiętnego obserwatora. Otóż zarówno cała twórczość Ossowskiej, jak i wypowiediane przez nią wielokrotnie uwagi metodologiczne sugerują, że owa postawa beznamiętnego obserwatora nie negowała związku, o którym tu mowa (autorce tego sformułowania chodziło przede wszystkim o to, by badając zjawiska moralne, nie nagiąć obserwacji do oczekiwań, umieć powściągać emocje, które mogłyby zniekształcić obraz badanego zjawiska itp.¹). Sądzę, że w przypadku Marii Ossowskiej jako badaczki moralności był to związek dynamiczny: osobiste preferencje wyraźnie wpływały na wybór tematów, ich analiza zaś nie pozostawała bez wpływu na jej poglądy. Tę pierwszą zależność łatwiej prześledzić. Na przykład – jak wspominała Ossowska w rozmowach - etosem, którym zainteresowała się jako badacz najwcześniej, był etos rycerski (skądinąd poświęcona mu publikacja ukazała się najpóźniej). Z pewnością wiązało się to z wyczuleniem autorki na problematykę godności i honoru. W książce *Ethos rycerski i jego odmiany* nie przypadkiem cytuje wypowiedź Russella, wyrażającą myśl z pewnością bliską również jej samej:

Gdy uwolni się koncepcję honoru od arystokratycznej buty i od skłonności do gwałtu, zostanie w niej coś, co pomaga człowiekowi zachować osobistą prawość

¹ Tę kwestię analizuję szerzej m.in. w artykule „Maria Ossowska – człowiek i dzieło”, *Kultura* 1997, nr 2 oraz w referacie na konferencję „Maria Ossowska – uczony niezależny”, którego publikacja jest przewidziana w *Etyce*.

i szerzyć wzajemne zaufanie w stosunkach społecznych. Nie chciałbym, aby ten legat wieku rycerstwa został dla świata całkowicie zaprzepaszczony².

W przedmowie do książki *Myśl moralna Oświecenia angielskiego* pisała wprost o swoim zainteresowaniu tematem:

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, co mnie w nim pociągało i dlaczego go sobie jako przedmiot badań wybrałam. Myśl etyczna angielska przemawia do mnie szczególnie ze względu na to, że mało w niej frazeologii, że jasna i stara trzymać się faktów. Ten zaś okres wydawał mi się zawsze szczególnie pociągający ze względu na charakterystyczną dlań emancypację etyki od dogmatu religijnego oraz ze względu na dominujący w nim rys – pochwałę dobroci³.

Z punktu widzenia zależności, o której tu mówimy, ten cytat nie wymaga komentarza. Znacznie trudniej byłoby, idąc tym samym tropem, uzasadnić podjęte przez Ossowską badania nad moralnością mieszczańską. Ale i w tym przypadku jej stosunek do przedmiotu z pewnością nie był obojętny, zajmowała się nim bowiem już w okresie międzywojennym, w którym w kręgach artystycznych i intelektualnych – i to wcale nie tylko powiązanych z lewicą – moralność mieszczańska była synonimem kołtuństwa i budziła niezwykle silne negatywne emocje. Z kolei po wojnie była przedmiotem programowych ataków ideologicznych. Ossowska z pewnością również nie reprezentowała poglądów mieszczańskich, ale ta krytyka i ataki musiały ją ogromnie razić uproszczeniami i wszechobecnym w nich stereotypem. Książka *Moralność mieszczańska* była więc próbą wyważonej – dokonanej właśnie niejako z punktu widzenia beznamiętnego obserwatora – odpowiedzi na pytanie, czym ta moralność jest *de facto*, jako pewien typ empiryczny.

Na koniec refleksja o charakterze może jeszcze bardziej subiektywnym niż wypowiedziane dotychczas. Otóż można odnieść wrażenie, że Ossowska, badając rozmaite moralności – choćby omówione w trzech wspomnianych tu książkach – nie pozostawała obojętna na pytanie o charakterze czysto etycznym i tym samym niejako osobistym, a mia-

² B. Russell, *Human Society in Ethics and Politics*, London: Allen and Unwin 1954, s. 42 n.

³ M. Ossowska, *Myśl moralna Oświecenia angielskiego*, Warszawa: PWN 1966, s. 11.

nowicie – co cennego wnoszą one do naszej kultury moralnej. Jej poglądy moralne z pewnością kształtowały się m.in. pod wpływem prowadzonych badań. Piszący te słowa miał okazję słyszeć na przykład jej opinię wyrażoną w rozmowie o charakterze raczej towarzyskim niż naukowym, która brzmiała mniej więcej tak: „Ach, to mieszczaństwo, trudno się z nim utożsamiać, ale trzeba przyznać, że bardzo wiele wnieśli, jeżeli chodzi o rzetelność w stosunkach międzyludzkich, nie tylko rzetelność czysto kupiecką. A poza tym to oni stworzyli standardy współczesnej higieny – ach, te amerykańskie łazienki, naprawdę nie mają sobie równych”. Ta ostatnia uwaga jest zrozumiała zwłaszcza dla kogoś, kto pamięta, jak te sprawy wyglądały w głębokim PRL-u, i kto wie, jak bolała nad tym Ossowska, która do spraw higieny przykładała tak wielką wagę, że nawet do *sleepingu* radziła wybierać się z własną, tzn. czystą, pościelą.

Krzysztof Kiciński